

Rozdwojeni?

Autor: Bartosz Sokół



Największe wyzwanie mojego życia? Być tym samym człowiekiem za kazalnica i klawiaturą.

Straszliwie łatwo nauczyć się życia w dwóch równoległych światach. Człowiek posiada w sobie nieustanną pokusę, by stworzyć dwie definicje chrześcijaństwa. Jedną na użytek niedzielного nabożeństwa, a drugą - sobotniego wieczoru przed telewizorem. Brak duchowej czujności sprawia, że zaczynamy funkcjonować w dwóch wzajemnie przenikających się rzeczywistościach, nie zdając sobie nawet sprawy z ich istnienia.

Pierwszy, wyidealizowany świat zbudowany jest z naszych wyobrażeń na temat chrześcijaństwa i rzekomej jakości własnego życia. Tutaj mówimy dużo o oddzieleniu od grzechu, wygłaszamy kazania na temat świętości i obnażamy z odwagą lwów słabości innych ludzi. Nie boimy się wielkich słów, pomników i marzeń o przebudzeniu. Ze świecą szukać wymówek, usprawiedliwień i kompromisów. Ten świat jest czarno-biały i nie zna trzeciej drogi. Zawiera w sobie kościelne nabożeństwa, wieczorne modlitwy i spotkania z wierzącymi znajomymi. Zdaje się zupełnie ignorować współistnienie innego świata. Tutaj standardy nie są już tak wysokie. Relacje z najbliższymi, wizyty na kinowych premierach, zaliczanie trudnych egzaminów, codzienność pracy. W tym świecie nic nie wydaje się być czarno-białe. Chrześcijaństwo ma zupełnie inną twarz. Bardziej łagodną, współczującą, pełną rozsądnych wymówek i usprawiedliwień. Szara strefa moralnej obojętności wydaje się przedstawiać kolejne granice. Ostatecznie, ściągamy na egzaminie, bo przecież *nie ma ani jednego sprawiedliwego*. Wynosimy co nieco z zakładu pracy, bo przecież Izraelici też *złupili Egipt*. Oglądamy seriale przesiąknięte zapachem piekła, bo przecież warto poznać język świata (dla celów ewangelizacji), a poza tym apostoł Paweł napisał – *wszystko mi wolno*.

Gdy niedzielna teologia przestaje wpływać na codzienność, zaczynamy zamieniać się w najobrzydliwszy rodzaj grzeszników, będących taką obrazą dla Boga, że Chrystus powiedział o nich – *zwymiotuję was* (Obj 3,16). Apostoł Jakub opisał w swoim liście *człowieka o rozdwojonej duszy*. (1,8) Angielskie przekłady oddają ten fragment bardziej wyraziście – *a double minded man*. Dwa rodzaje pragnień, dwa ośrodki woli, dwie twarze, dwa życia, dwa światy. W jednym z nich grzech jest śmiertelnym wrogiem, w drugim niewygodnym przyjacielem. Ten drugi powinien być dawno na krzyżu, ale pokusa zyskania nowego życia bez śmierci starego okazała się zbyt silna. Zmartwychwstanie bez pogrzebu jest jedną z ofert powierzchownego chrześcijaństwa, jednak ewangelie przesiąknięte są zapachem nienawiści wobec tego rodzaju pobożności. Jezus dwadzieścia razy używa greckiego słowa *hupokrites*, oznaczającego grającego na scenie aktora, przestrzegając słuchaczy przed pułapką rozdwojonej duchowości. Obłuda polega na tym, że jesteśmy kimś innym niż wydajemy się być. Apostoł Paweł powiedział Koryntianom: *wyrzekliśmy się tego, co ludzie wstydliwie ukrywają*. Ten drugi świat, pełen samolubnych myśli, zepsutych pragnień i potajemnych uczynków, został obrócony w ruinę dzięki łasce Chrystusa. Apostoł Paweł mógł wypowiedzieć potężne słowa – *nie mam nic do ukrycia! Nigdy nie muszę grać i pilnować się, aby coś z tej drugiej rzeczywistości nie przedostało się do tej. Nie mam drugiej rzeczywistości*. Przyjaciele, jak wielu z nas mogłoby złożyć podobne wyznanie? Często po słowach, które nigdy nie powinny zostać wypowiedziane mówimy: *Przepraszam, wymusnęło mi się!* Oto jeden z tych momentów smutnego przenikania się dwóch światów. Jeden z nich - ten, który powinien zostać unicestwiony – przenika niepostrzeżenie do tego, który pragniemy zachować

czystym. Problem nie polega na tym, że coś z drugiego świata zdołało się przedostać. Problem polega na tym, że drugi świat istnieje. Jeśli musisz pilnować się w kościelnym towarzystwie, aby „czegoś nie palnąć”, to znaczy, że twoje zewnętrzne życie nie jest dokładnym odbiciem wewnętrznego. Dopóki nasza zewnętrzna, powierzchowna pobożność nie stanowi wiernego refleksu wewnętrznej, jesteśmy aktorami wybierającymi odpowiedni tekst do kolejnego przedstawienia. Jeśli kościelne spotkanie sprawia, że w jakikolwiek sposób ograniczamy swojego wewnętrznego człowieka, to znaczy, że wciąż zmagamy się z duchowym rozdwojeniem.

Integralność polega na tym, że jesteśmy tym, kim wydajemy się być. Integralność to brak strachu przed zdemaskowaniem. Posiadanie takiej samej definicji chrześcijaństwa w kościele przed Panem i w kinie przed ekranem. Gdy Duch Święty zaczyna pracować w człowieku, usuwa rozdwojenie, ponieważ *każde królestwo, rozdwojone samo w sobie, pustoszeje, i żadne miasto czy dom, rozdwojony sam w sobie, nie ostoi się*. Historia Kościoła posiada karty tak piękne, że boimy się spoglądać na ten blask bez okularów sceptycyzmu. Ale mimo wszystko, nie sposób wymazać ich z podręczników. Nie sposób zburzyć pomników upamiętniających wielkie chwile zabijania duchowego aktorstwa. Stoją na przekór wszelkiej obłudzie, bylejakości i wieloletnim przyzwyczajeniom, wołając rozzwierającym głosem: *Jak długo będziecie kuleć na dwie strony? Jeżeli Pan jest Bogiem, idźcie za nim, a jeżeli Baal, idźcie za nim!* Znakiem duchowego przebudzenia są bowiem stosy płonących masek. Tam, gdzie chrześcijańska teologia z impetem niepowstrzymanego tsunami dokonuje inwazji w zwykłą codzienność – tam mamy do czynienia z przebudzeniem! Tam, gdzie chrześcijanie nie muszą *wchodzić w Bożą Obecność* podczas emocjonalnej ekstazy na nabożeństwie, lecz przynoszą ją wraz z sobą przekraczając drzwi kościoła. Tam, gdzie miłość Chrystusa przestaje być butlą tlenową, stając się powietrzem, ojcowie zaczynają dbać o swoje dzieci, żony przestają narzekać na mężów, a dzieci stają się posłuszne rodzicom. Poniedziałek staje się dniem Pana, tak samo jak niedziela. Uczniowie wyrzucają ściągę, pracownicy służą we wszystkim *jakby dla Pana*. Klawiatury są owiane taką samą świadomością Bożej obecności jak najwyższe kazalnice w kraju, a twarde dyski komputerów stają się również czyste jak niedzielne garnitury. Bóg wdziera się do najmniejszych szuflad, penetruje zakurzone zakamarki umysłu i usuwa pajęczyny grzechu z zaniedbanych miejsc duszy – oto przebudzenie! Młodzi mężczyźni mają równie święte spojrzenia na basenie jak na kościelnej scenie. Coś się zmienia – przebudzenie zabija przedstawienie! Nikt już nie ośmiela się ukrywać swojej prawdziwej tożsamości pod niedzielną maską, nikt nie ma odwagi, aby przypudrować śmiertelne rany grzechu ładnym uśmiechem i głośnym śpiewem. Boże Królestwo zaczyna rozciągać się na całą świadomość człowieka. Coraz mniej zbuntowanych miasteczek niewiary i bohaterstwo broniących się warowni. Jedna za drugą padają pod naporem Bożej łaski, myśl Chrystusowa zaczyna niepodzielnie panować na ziemiach umysłu. Zranienia przeszłości, nieprzebaczenie, zazdrość, nieczyste ambicje i niepohamowane żądze leżą martwe na polu walki. Niczym apostoł Paweł, wznosimy nad pobożowiskiem sztandar, wołając: *dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja dla świata!* To nie zasieki religijnych nakazów oddzielają Kościół od świata, ale objawienie krzyża Chrystusa. Kościół, który tego doświadcza już nigdy nie zostanie pomyłony z teatrem. Niech Bóg nam wybaczy, że tak często okradamy świat z takiego rodzaju chrześcijaństwa. W wielu miejscach na ziemi chodzenie do kościoła jest słownikowym synonimem obłudy, a Biblia symbolizuje wszystko to, co brzmi pięknie tylko podczas uroczystości. Trudno opisać jaką zniewagą jest dla Chrystusa człowiek, który nazywa się jego imieniem i pielęgnuje w sobie życie, które było mu obce...

Być w tygodniu kazaniem, które głosiłem w niedzielę – dopomóż mi Boże!